ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT DRUGI.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt drugi.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1845 roku, 28 Maja.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

POSTRZEŻENIE

PRAKTYCZNO LEKARSKIE

O działaniu wody Druskienickiej.

Ważnem i nader użytecznem winniśmy nazwać odkrycie wody Druskienickiej, którą słusznie policzyć można do najzbawienniejszych płodow przyrodzenia, jakiemi nas Opatrzność obdarzyć raczyła w celu zmniejszenia cierpień i dolegliwości ciała, tak licznych i rozmaitych w życiu naszem. Woda mineralna Druskienicka ze składu swego podobną jest wielu wodom zagranicznym, których użycie dawno już upowszechnione, a któremi nasi nawet ziomkowie, zwątlone częstokroć starali się poprawić zdrowie, i lubo narażeni na daleką podróż i nieodstępne od niej znaczne koszta, pomyślnego jednak doznawali skutku. Ztemwszystkiem, dotąd jeszcze, nietylko nie umiemy dosyć oceniać i korzystać z tego skarbu przyrodzenia, lecz nawet zbyt lekkomyślnie częstokroć pogardzamy własnością naszą, z którejbyśmy się chlubić i użytkować powinni. Zastanawiając się nieraz nad tem, coby mogło odsądzić wody Druskie-

nickie od równości z podobnemiż wodami za granicą, zaco je tak często zaniedbujemy lub nawet potępiamy; nie mogę innej wynaleźć przyczyny, jak chyba że źródła Druskienickie niepłynąc we Francji lub w Niemczech, lecz na Litwie i to tylko w Grodzieńskiej gubernji, już dlatego samego nie mogą się nigdy zrównać zagranicznym wodom, gdyż ani urządzenie zakładu równie świetne, ani też oświata i przyjemność towarzystwa w biednej naszej Litwie, równą jak w obcych krajach być nie może. Takie przynajmniej powszechne jest mniemanie rodakow naszych, że to wszystko złe co nasze, a dobre co cudze! Nie zdołamy zaiste przemienić to niesprawiedliwe i krzywdzące nas poniekąd uprzedzenie; za obowiązek jednak wewnętrznego przekonania i powołania naszego poczytujemy, niektóre ważniejsze i ciężkie choroby wodami Druskienickiemi uleczone, ze ścisłą sumiennością opisać, tudzież postrzeżenia w tej mierze czynione ogłosić, a bezstronni czytelnicy niech osądzą, azali i nasze źródła nie mogą być przynajmniej równie użyteczne jak obce!

W. A. L. obywatelka gubernji Mohylewskiej, panna lat siedmnastu, w dziecinnym jeszcze wieku złożona ciężką ze skrofułow pochodzącą chorobą, licznych i rozmaitych przez czas długi używała środkow; miejscowi lekarze pomimo wszelkie usiłowania, pożądanego

niemogąc przywrócić zdrowia, radzili nakoniec użycie wód Druskienickich. Roku 1844 d. 7 czerwca przybyła, polecając się moim staraniom, następnych doświadczała cierpień. Już od lat 7-miu z przyczyny niewiadomej napastowały ją bole po wszystkich większych stawach, a mianowicie w nogach i w prawym ręku reumatyczne, tudzież okropny ból zębow i całej szczęki dolnej; cierpieniom tym towarzyszyły jeszcze inne z usposobienia skrofulicznego pochodzące, a mianowicie wystałość znaczna z lewej strony stosu pacierzowego, tuż przy kości łopatkowej garb prawie stanowiąca, i postaci chorej pewną nadająca niekształtność. Wystałość ta objętości dwóch pięści, nieboląca i miękka, w kolorze swoim żadnej od części otaczających nie okazywała różnicy; ale od lat kilku bole rodzaju reumatycznego coraz bardziej chorą napastowały, znalazła się też obrzękłość rąk i błony przykostnej szczęki, a niekształtność boku wyraźnie się powiększała. Wejrzenie chorej przedstawiało widok osoby mocno cierpiącej, dosyć wynędzniałej. Oprócz tego inne czynności organizmu a mianowicie trawienia i obiegu krwi, bardzo zmienione, osłabiły się; dotego połączyło się mnóstwo symptomatow nerwowych jako to: ciągły prawie ból głowy, częste zaciskanie w kanale oddechowym, tęsknota, skłonność do płaczu i inne. Zważając na główniejsze cierpień oznaki, chorobą główną

zdał mi się być reumatyzm zastarzały (*rheumatismus inveteratus*), wystałość zaś boku, garb prawie stanowiącą, a właściwie z zebrania płynu skrofulicznego, między muskułami grzbietowemi powstałą, za guz limfatyczny (*tumor lymphaticus frigidus*) poczytałem. W reumatyzmach i skrofułach, o najskuteczniejszem wód Druskienickich działaniu nikt już wątpić nie powinien, a zatem ich wewnętrzne i zewnętrzne zaleciłem użycie. Po stosownem przygotowaniu chorej do przyjęcia wód mineralnych, z początku dwie, następnie trzy i cztery szklanki wody rozprowadzonej mlekiem ogrzanem, wypijać radziłem, i brać codnia jednę wannę ciepłą + 28; przytem dijeta, ruch umiarkowany czynny i inne przepisy przy leczeniu mineralnemi wodami stosowne. — W przeciągu pierwszego tygodnia, chora żadnej wprawdzie nie doznała w cierpieniach ulgi, owszem czuła się nieco słabszą być na siłach; po użyciu jednak 17 wanien, bole reumatyczne nie były już tak gwałtowne, a obrzękłość błony przykostnej szczęki, zmniejszać się zaczęła; następnie przepisałem wanny o jeden stopień cieplejsze, tudzież niektóre lekarstwa zewnętrzne działaniu wód naszych dopomagające, a mianowicie nacierania według metody *Bambergera*, olejkiem krotonowym, (*) i pomadą z weratryny *Ebersa*, (*Ebers pommade de veratrine 4. 5*

(*) De oleo crotoni ext. adhib. effic. Dies. Berolini 1831.

à 10 gr. sur une once d'axonge), i okładanie części zbolałych ceratą. Po użyciu 30 wanien, wystałość boku, wielkości prawie dwóch pięści, zmniejszyła się wyraźnie tworząc kształtniejszą postać, a kibić chorej kształtniejsza, najoczywistszą była oznaką skutecznego wody Druskienickiej działania. Słotna, zimna i dżdżysta pora zeszłego lata, była powodem przerw częstych w leczeniu; ztemwszystkiem, przez wzgląd na osłabienie pochodzące z użycia wanien ciepłych, zaleciłem jeszcze przez dni sześć zupełne wstrzymanie się od picia wody i kąpieli; po należytym zaś wypoczynku, kiedy się chora nieco już na siłach wzmocniła, równie jak przedtem piła wodę i po jednej używała kąpieli, a tylko w dniach, w których się czuła mocniejszą, po dwie wanny na dzień przepisane jej były. W kilka tygodni, tojest po użyciu 54 wanien, nietylko cierpienia reumatyczne zupełnie ustąpiły, zaledwo zostawując po sobie szczególną w miejscach które zajmowały drażliwość; lecz nawet z owej tak znacznej niekształtności boku, ani śladu już nie pozostało. Uszczęśliwiona rodzina chorej, niosąc Przedwiecznemu gorące modły dziękczynienia za nadspodziewanie rychłe i cudowne prawie uleczenie, w pierwszych dniach sierpnia opuściła Druskieniki, z uczuciem niewygasłej wdzięczności dla miejsca, w którem odzyskała zdrowie ukochanej osoby.

Przytoczony tu przykład nastręcza nam kilka uwag tak nad naturą samej choroby, jako też nad działaniem w niej Druskienickiej mineralnej wody. Osoby skrofuliczne będąc skłonne do rozmaitych z choroby tej pochodzących cierpień, nieprędzej się ich pozbyć mogą, aż po zniszczeniu przyczyny powodowej, tojest usposobienia skrofulicznego; choroba ta bowiem główne mająca siedlisko w układzie naczyń limfatycznych, przyczynia się do obfitszego wyrobu tudzież zgęstnienia limfy, ta zaś temsamem naczynia w których krąży, niezdolnemi czyni do należytego spełnienia ich funkcji, przez co łatwo powstaje obrzękłość gruczołow, zastałość płynow skrofulicznych w rozmaitych częściach ciała i ciągłe cierpienia błon szlamowatych organow oddechowych i żołądka, ztąd następnie osłabia się czynność skóry, a najmniejsze przeziębienie wstrzymując wyziewy skórne, bywa powodem reumatyzmow niekiedy nader trudnych do wyleczenia. Woda Druskienicka rozrzedzając zgęstniałą limfę, podbudza naczynia wsiąkające do ich działania i do wyprowadzenia z organizmu chorobliwych wyrobow, jakośmy tego mieli przykład w dopiero opisanej chorobie. Wystałość boku z zebrania płynow skrofulicznych pochodząca zupełnie znikła, co właśnie temu naczyń wsiąkających działaniu przypisać należy; bole reumatyczne również ustąpiły przez usunienie przyczyny powodowej,

tudzież przez pobudzoną czynność skóry, w skutek wewnętrznego jako też i zewnętrznego wody mineralnej użycia, wespół z zastosowaniem odpowiednych środkow lekarskich. Nakoniec i czynność innych wewnętrznych organow, przywróconą została do porządku, przez tożsamo zniszczenie głównych cierpień, które się najbardziej do zmienionego ich działania przyczyniały.

Nie powiem jednak by wszyscy chorzy równie pomyślnego z użycia wody Druskienickiej doznawali skutku: bywają cierpienia zupełnie działaniu tych wód przeciwne, a oddaleni lekarze zalecający niekiedy ich użycie, nieznając dostatecznie składu, lub niemając praktycznych na doświadczeniu opartych wiadomości, częstokroć chorych na liczne wystawiają niebezpieczeństwa. Są także chorzy którzy bezskuteczne działanie wody samym sobie przypisać powinni, zwłaszcza gdy albo niespełniając zaleceń miejscowych lekarzy, jedynie własną rządzą się fantazją, i bez względu na potrzebną ilość, kiedy mają większe pragnienie, więcej piją wody, chociażby to nawet było w niewłaściwej ku temu porze; albo też zupełnie oddani zabawom i rozmaitym życia przyjemnościom, ciągłemi tańcami, bezsennością lub narażeniem na inne szkodliwe wpływy, nowej się sobie przystarają choroby, i niezadowolnieni ze skutkow pobytu swego, nieszczędząc złorzeczeń opuszczają Druskieniki. Na nieszczęście

wyznać winienem, że po większej części, liczbę takich to chorych, stanowi płeć piękna. Jakkolwiek nieprzyjemne może, ośmielam się tu jednak wyrzec słowa prawdy, trzymając się zdania Szyllera: „Und was hat der Mensch dem Menschen grösseres zu geben, als Wahrheit!“

Jan Pilecki.

Pisałem w Grodnie
15 kwietnia 1845 r.

ZAMEK TROCKI.

Gdzie tylko rzucimy okiem, wszędzie spotkamy albo zwaliska obronnych zamkow, świadkow waleczności przodkow naszych, albo wyniosłe kurhany, nieme dowody jak drogo kosztowało zawojowanie każdej stopy tej ziemi.

Ponuro wygląda zamek Trocki, siedlisko niegdyś Kiejstutow, Witołdow, Zygmuntow, Kazimierzow, potężnych królow i władcow. Obejrzałem go, i smutno mi było i tęskno, bo dla mnie gruzy i szczątki starożytnych zamkow pradziadow naszych, święte są jak relikwije. Błądząc koło nich, ze czcią usuwam z drogi kamienie lub głazy, lękając się skalać je mojemi stopy.

Usiadłem na pięknej aksamitno zielonej dolinie, niegdyś zapewne zamkowym podwórcu, otoczonej kamiennym tarasem z wyniosłemi i grubemi basztami. Z okiem utkwionem w czerwoną, wystrzeloną ku niebu wieżę, przedumałem czas jakiś — i mury zamkowe zasklepiły się i gruzy zniknęły mi zprzed oczu, a ujrzałem gmach cały ozdobny i świetny, jak złoty pieniądz tylko co wyszły z mennicy. Tłu-

my dworzan w okazałej barwie snuły się po dziedzińcu; z okien zamku wyglądały tu i ówdzie mężkie twarze zbrojnych wojowników; dumne Tatary z ciemnem obliczem, ze schylonemi ku ziemi głowy, przybrani w narodowe szaty, prowadzili do stajen, pańskich bachmatow ze złocistemi rzędy; chrzęst zbroi, szczęk oręża, szelest żelaznych kolczug, odbijając się o zamkowe sklepienia, podwójnie brzmiał mi w uszach; dźwięk rogow z obustron jeziora, powtarzając się stokrotnie w poblizkich puszczach, rozlewał się wokoło w dzikiej lecz miłej nócie; pod głośnem stąpaniem koni uginały się deski szerokiego i długiego mostu, po którym z hukiem gromu przebiegały powozy. — I wnet koło mnie zatętniała ziemia, ozdobne perskie dywdyki, kosztowne tureckie siodła i niezliczony tłum cudzoziemcow na zamek wjeżdżających, ściągnął moję uwagę. Bogate zawoje Tatarow z brylantowemi pióry, świetna odzież Rusinow, kołpaki Nowogrodczanow, różnobarwne stroje Lachow, gotyckie Niemcow ubiory i białe płaszcze Krzyżakow, przesuwając się ciągle przed oczyma, ledwie dojrzane znowu ginęły w ciżbie. Zbrojni litewscy rycerze pytają jeden drugiego, lecz bez zadziwienia, i zaledwo rzucając obojętne spójrzenia na przybyszow — znać przywykli do częstego ich widzenia — zkąd i poco zjawili się tu cudzoziemcy z bogatych i oświeconych kra-

jow, w biednej i ciemnej Litwie? Słyszę za sobą głosy, że to tatarscy posłowie przybyli prosić o pokoj i koronę dla króla, u księcia bez korony i berła; że to Nowogrodczanie, Twerczanie i Rossy, żądający sojuszow; że to Krzyżowi rycerze przypełźli łasić się i pochlebiać, a Lachy szpiegować czyny i słowa Księcia Aleksandra — Witolda. — Przeciskając się przez tłumy, tuż podle zamkowej bramy stanęli Czechy, Węgry cesarscy posłowie, trzymając na szkarłatnych węzgłowiach korony, berła i krzyże. — Długo pasłem oczami te tłumy, niemogąc się wydziwić ani dość nasycić widokiem wytwornych strojow, świetnej zbroi, kosztownych orężow, dzielnych rumakow i olbrzymich postaci Litwinow, którzy ze wzniesionemi do góry żelazcami, jak żelazna polisada, stali przy ścianach zamku, obojętnie a nawet pogardliwie poglądając na przybyszow. — Wtem nagle z hałasem brzękneły stalowe sztaby u wrzeciądzow, i z roztwartej naoścież bramy, w okazałym poczcie dworzan ukazał się pięknego wzrostu mężczyzna. — I wszyscy padli na twarz i bili czołem Wielkiemu Księciu, tylko żelazna z Litwinow ściana stała nieporuszona. Natchniony mimowolnem uczuciem uszanowania, nieśmiejąc spójrzeć na oblicze tego człowieka, upadłem na twarz, oddając mu pokłon... A gdy podniosłem głowę, pusto i głucho było koło mnie; tylko stado szpakow przestraszone

pluskiem wioseł z łodzi przybywającej po mnie, zerwało się z przyległego brzegom ostrowia z tajemniczym szelestem, unosząc się ponad zamkiem, jakby dusze dworzan Witoldowych...

A tymczasem słońce już zaszło, wiatr zlekka kołysał fale jeziora, szumiał po chwastach na tarasie i przetrząsał zarośle dokoła ruin rozrzucone; puhacz już nocną w pustkach zapowiadał porę, a plusk wioseł coraz bliżej dawał się słyszeć. — Trzeba cię rzucić ponury zamku! skarbie tylu drogich pamiątek, świadku potęgi przodkow naszych, pomniku pełny hieroglifow, i sam jak hieroglif pokrywający tajemnicą tyle czynow i spraw znakomitych mężow! Żegnam cię! Twoje zczerniałe mury zostaną nazawsze w mej myśli, jako symbol i przestroga, że i najświetniejsze nawet powodzenie w szczęściu, nie jest przecie trwałem, że wielkość i potęga nie wytrzymają długiego szturmu wszystko burzących taranow czasu! — Cień zamkowy ścieląc się po przejrzystej płaszczyźnie, pokrywa ją aż do drugiego ostrowia czarnym całunem, rozciągniętym na palach starożytnego mostu: już łodź jakby zpod arkad jego, wyszła z mroku na świetlejszą wód przestrzeń; wtedy jeszcze zwróciłem wzrok mój na czerniejący zamek i zdało mi się, że postacie z wewnętrznych ścian komnat oderwały się, odżyły i błądzą nad brzegiem jeziora wokoło gmachu, kiwają smutnie głowami, patrząc na domki biednych lecz pocz-

ciwych Karaimow, na przeciwnym brzegu bielejące. Szczęśliwe duchy zamku Trockiego! szczęśliwy i zamek! Choć nędza na twarzach i siedlisku mieszkańcow smutne wycisnęła piętno powszechnego ubóstwa, lecz cnota i gościnność ma jeszcze pobyt w biednych ich chatkach, i na zwaliskach nieodrodne pradziadow mieszkają wnuki, ani z gruzow ich klecą dla siebie wątłe i słabe jak sami lepianki.—

Kto wie czy mi się zdarzy już kiedy odwiedzić jeszcze wspaniały zamek Trocki; a jeśli się i zdarzy, to może wejdę w jego zwaliska już nie z tak młodem i świeżem sercem, i nie z tak wolnym od trosk umysłem. Może znękany nieszczęściem i skołatany przeciwnościami, siedząc i płacząc tutaj nad własną a nie nad zamku dolą, i sam już będę wtedy ruiną— tylko żadnych wspomnień niezostawującą po sobie...

M. K...

KILKA WRAŻEŃ

z Wycieczki od Starych Trok do Nowych (*)

przez Ks. P. G.

Współwędrowiec, uczestnik przyjemności doznanych w czwartkowej pielgrzymce, dzisiaj zostawiony sam sobie, marzę i myślą przebiegam cały szereg wrażeń. Tak rozciągłe pasmo uczuć, pamiątek, wywiodło mię na ten raz poza obręb powszedniego życia, cofnąłem się o lat pięćset, chciałem być naocznym świadkiem wielmożności Litwinow. — Wziąłem na uwagę dwa niegdyś stołeczne grody, dzisiaj w ułamkach tylko pozostałe, jak pokruszone grobowce na rozsypanych prochach przeszłej wielkości. Rozwiana potęga, nikną powierzchowne szczątki, ale dusza umie je wskrzeszać i porozumiewać się z niemi, rozumie ich mowę, pojmuje los i przeznaczenie. Waleczny zdobywca Kijowa ani pomyślał o tem, że w sto lat po założeniu, warowna jego stolica pójdzie na

(*) Artykuł ten wyjęty z listu prywatnego, w którym autor nie w celu ogłoszenia drukiem, ale jedynie tylko w przyjacielskiej rozmowie listowej, opisał wycieczkę do Trok 18 maja 1839 roku zrobioną.

własność chrześcijańskich kapłanow; że tam gdzie brzmiały wojenne surmy, zajęczy rzewny głos dzwonu, wzywając do modlitwy za umarłych! Wszystko tu wieczny pokoj ogłasza, głębokie wydrażenia w ziemi czas zasypuje, zawala temi głazami, które niegdyś tak wysoko były umieszczone. (*) Zakonne ustawy przepisują milczenie — ciszę — zdaje się dlatego, aby nie mieszać spoczynku pogrzebionej dzielności!

Nieraz już rozmyślałem o miejscu, gdzie przed kilką wiekami wydawano rozstrzygające losy ludow rozkazy, układano plany zhołdowania jakiegoś księztwa, spustoszenia jakiejś zamożnej krainy; alem jeszcze nie oglądał zblizka świetnej stolicy Kiejstuta, wzniesionej potężnem jego ramieniem, gdzie Witold życia dokonał, gdzie jego brat Zygmunt zakończył szereg udzielnych Książąt Litewskich.

Oddawna pragnąłem obejrzeć tę znamienitą pozostałość, i przecież po kilkodniowem oczekiwaniu, w zacnem towarzystwie, w porze majowej dokonałem zamiaru; oczy moje oglądały niezatarte jeszcze ślady odległych przodkow... Podróż nie nastręczyła ważnych roztargnień. Nowe Troki natychmiast rozwinęły się przed oczyma, cel wycieczki naszej ściągał na siebie całą uwagę. Zbliżamy się do *żelaznego*

(*) Stare Troki niegdyś zamek warowny Książąt Litewskich, potem klasztor księży Benedyktynow, dzisiaj opuszczony. Przyp. Wyd. —

mostu; ruiny wprawdzie na wstępie i przy zejściu znacznie utrudzały przeprawę, nic jednak nie przekonywało nas o właściwem jego nazwaniu: może dlatego *żelazny*, że za użyciem żelaza jest stawiony; ale to dawne nazwanie, zapewne do teraz budującego się mostu odnosić nie może. — Weszliśmy po rozwaliskach do miasta; było to niejakoś przepowiednią, że wszędzie też same godła zniszczenia ujrzymy. — Jakoż, wyłączając brukowaną ulicę, kędyśmy przechodzili, na lewo i na prawo drewniane domki starozakonnych Karaimow, zgodnie odpowiadały smutnie sterczącym murom zamku przedzielonego jeziorem, od tych drewnianych a jednak starożytnych zabytkow: zdaje się iż mieszkańcy dla pewnej harmonji z zamkiem, nie czynią nakładow; tak samo na niektórych domkach porastają krzewy i zielsko, jak na poczerniałym zamkowym murze.

Niewiele z ulicy uchyliliśmy się na stronę, a nastrzępione falą jezioro nie dozwoliło dalej postępować; wnet i przewoźnik przypłynął z łodzią, odmienił wiosła, przyrządził siedzenie i zwiastował gotowość do żeglugi. Nie wiem czy przy pierwszem wstąpieniu na statek, obeszło się zupełnie bez tajemnej trwogi; pomarszczone trochę od wiatru jezioro, zmącona woda, nie miały powabow kryształowej przejrzystości. Jakkolwiek bądź jednak pierwszy transport naszego towarzystwa dodał otuchy ostatniemu; śmiały

i zręczny przewoźnik coraz jednał więcej ufności, samo zresztą oswajanie się sprawiało nawet pewną przyjemność w żegludze.

Gdy cały orszak znalazł się na wyspie, nastąpiło szczegółowe obejrzenie pomnikow. Mało udeptaną ścieżką udaliśmy się wgłąb zamku. Cicho, samotnie, jak na cmentarzu.. Dokoła murow porozwieszane zielone wieńce kruszyny, jarzębiny i innych karłowatych drzewek, środkowy plac pokryty piękną murawą. Z tej rozmaicie ustopniowanej zieloności, wybiegają trzy rogowe baszty, mur który je łączy, i oparte do niego przegrody. — Opadłe cegły, kamienie, jakby z przywiązania tuląc się do sterczących jeszcze ułamkow, zdaje się że chcą przedłużyć ich byt, dzielić się losem niedoli!

Po obejrzeniu najwięcej uszkodzonej baszty, przez zasuty gruzami przekop, udaliśmy się do górnego zamku; gmach ten na wyższem zbudowany miejscu, znakomitą jeszcze przedstawia pozostałość. Jest on w stanie wykazującym kształt pierwotny, nawet co do porządku i wewnętrznego rozporządzenia. Wyższe piętro w połowie zrujnowane, wątpliwe wprawdzie daje wyobrażenie o komnatach, lecz zato dolne okazuje wyraźne znaki podziałow. Od północy, w szereg kilka było jednostajnej wielkości pokojow; w środku obszerna izba, na zachod opierała się o wyniosłą wieżę: było to zapewne miejsce obrad i biesiady, obok zaś odpowied-

nej obszerności znajdowała się kaplica. W wielu miejscach dochowane na ścianach malowidło, przekonywa iż do chrześcijan należala: wszystkie wyższe ściany, musiały być zapełnione wizerunkami świetych i to bez żadnej symetrji: we framugach okien w większym i mniejszym wymiarze, objawiają się głowy błogosławionych, oprowadzone promieniami. Tu na gładkim murze mnóstwo widzieć można napisow, obejmujących imiona i datę pielgrzymki. — Na nieszczęście nadchodząca chmura z silnym wiatrem, przymusiła zaprzestać dalszego oglądania. Unikając niebezpieczeństwa niemiłej przygody, od strąconego wiatrem kamienia lub cegły, z żalem opuściliśmy tę świątynię pamiątek... Wypadało myśleć o schronieniu przed deszczem, które też rychło odkryliśmy w baszcie, a otwor kędy niegdyś przechodziły wschody, dał nam wyśmienity przytułek: deszcz padał, my zaś zebrani w jedno, oczekiwaliśmy jego przejścia, może tak niecierpliwie, jak waleczni Litwini zbliżenia się zbrojnych Krzyżownikow. Wiatr się uciszył — chmura przeszła — rozpoczęliśmy na nowo obejrzenie. — Poszedłem jeszcze raz oglądać zamkową kaplicę i przyległe jej części. — Jak żałośnie, jak tęskno być jednemu wpośrod rozwalin!.. Jakaś tajemna trwoga przejmuje serce. — Widok olbrzymiej nicości, nawet w swoim upadku zachowuje poważny majestat. — Z głębokiem usza-

nowaniem dla miejsca poświęconego i dawnością i obrządkami, rozpatrywałem więcej zajmujące szczegóły; czytałem zapisane imiona Adamow, Juljanow, Aleksandrow, Edwardow, Józefow i dalszych; może to imiona niepospolitych ludzi, może oni czerpali tu natchnienia, może cząstka ich ducha została w tem posępnem ustroniu? Upokorzony — jako kapłan zacząłem się modlić. Ściany przywykłe do westchnień, zdaje się zajaśniały wyraźniejszą barwą. — Kilka zielonych drzewek, może w tem miejscu gdzie poświecano ofiarę Bogu, gdzie był wzniesiony ołtarz Chrystusowi, zaświeciły żywszym blaskiem nadziei. — Rozrzewniony do głębi duszy, wróciłem do naszego grona. Tu scena acz wzięta z potocznego życia, nie była jednak obojętną: na krawędzi dobrej baszty, która nam dała schronienie, ujrzałem apparat herbatni z całym rynsztunkiem. — Zostawała nam jeszcze do zwiedzenia główna rezydencja Kiejstuta, większy zamek, wzniesiony na brzegu jeziora oblewającego całe Nowe Troki, niegdyś połączony mostem z zamkiem mniejszym. — Orszak nasz podobnym sposobem jak pierwiej, cząstkowie wylądował na górę, teraz nazwaną Dominikańską. — Wybadawszy należycie drogi, spolem udaliśmy się na wierzchołek góry: musieliśmy ją u stop do połowy okrążyć, potem wyplantowaną drożką weszliśmy na panującą całej okolicy Trok płaszczyznę. —

Zachwycający widok!... U stop naszych, miasto objęte ramionami jeziora, którego spokojna powierzchnia odbijała wszystko jak we zwierciadle. Na rozległym błękicie wody, mnóstwo wysp, wysepek, pokrytych zielonością, ku stronie zwłaszcza mniejszego zamku, widok prawdziwie czarujący... Od strony południowej, u podnoża góry dosyć obszerny płac zajmował większy zamek, cztery narożne baszty w większej połowie zrujnowane, wskazują jego obręb. Wewnątrz klasztor XX. Dominikanow, tak jak w Starych Trokach, otrzymał dzielnicę Wielkich Książąt Litewskich.

Lubo rozsypane gruzy utrudzały przechadzkę, niechętnie jednak zstępowało się nadoł z tego tronu wzniesionego zapewne ręką ludzką, gdzie jakaś wyniosła budowa trzymała straż nad miastem. Po obejrzeniu wszystkiego naokoło, zajęci tak wdzięcznym i urozmaiconym widokiem, napełnieni w duszy drogiem przypomnieniem, zeszliśmy nad brzeg jeziora, gdzie obojętny nasz charon oczekiwał z przewozem. Wiosła zdaje się zręczniej uderzały wodę, łodka skwapliwiej pomykała, bo zbliżał się kres opłaty dla przewoźnika. Owoż i ląd stały... Znikły zprzed oczu obrazy ruin wielkiego zamku, jak znikła potęga jego założycieli, jak przejdzie z czasem teraźniejszość... a wspomnienia tylko zostaną.

WODOSPAD NAROWY.

Wyjątek z poematu (*)

Bywało, (rzecze do nas starzec białobrody,
Co wpobliżu, przy chacie, spoczywał na ławie)
Bywało, kiedy jeszcze byłem krzepki, młody,
Sąsiadom ku podziwu, sobie ku zabawie,
Jam te szumiące ściany, ramiony mojemi
Łamał i śmiało kroczył w pieczary podwodne.
One się długo ciągną! — Ciemne, jak lod chłodne,
I tak suche, jak gdybyś tu chodził po ziemi.
Gdy wreszcie, (bobyś człecze zmarniał bez ochyby)
Z ciemnych wracasz manowcow ku otworom jasnym,
Jakiż to widok! oczom nie zawierzasz własnym:
Słońce! - Ej, gdzie tam! sto słońc przez wodniste szyby
Na ciebie patrzy, grając jak o *kupalnicy*, (**)
Aż się w głowie zakręci, zaboli w źrenicy,

(*) Obacz zeszyt VI Ondyny na rok 1844.

(**) Najdawniejsze rodzaju ludzkiego święto Sobotki, na cześć ognia, słońca, światła, niegdyś prawie u wszystkich znajome ludow, przechowało się dotąd w całej słowiańszczyźnie. Swięto to na Rusi zwane Kupała, poczyna się tam święcić w wigilją ś. Jana Chrzciciela, w dniu ś. Agrypiny, którą Kupalnicą zowią. Obrzędow tylokrotnie opisanych powtarzac nie będę, dodam tylko iż gmin słowiański utrzymuje, że w dniu ś. Jana, wschodzące słońce rozpada się i skacze, co też u nich się graniem słońca nazywa.

A człek zgarbion wpół łęka, zatknie uszy, oczy,
Przeżegna się, i z Bogiem, śmiało w przepaść skoczy.
Czasem przed wędrownikiem przybyłym tu zdala,
Siaki taki z młokosow, grzesznie się przechwala,
Że tam bywał, że widział, Bóg wie jakie dziwa;
A gdy dziad się uśmiechnie i głową zakiwa,
Babom duby smolone prawi w wieczornicy. —
Brednie to — Nie wierzajcie wy im, *hospodyny*;
Lecz jeżeli z posielan który wam rozpowie
Dawne boje, napaści, krwawe Niemcow czyny,
I to co tu na brzeżnej stało się dąbrowie —
Posłuchajcie — bo prawda w każdem żyje słowie.
Chociaż to kiedyś, dawno, o! dawno bywało —
Dawno, bo i najstarszy z sioła nie pamięta,
A kto widział i kości już jego nie stało;
Lecz i drobne tę powieść znają pacholęta.
Opowiem ją gdy chcecie. — Nie, już głos styrany
Nie sprzyja starca woli. — Przed niewielą laty,
Jakiś jak wy gość również z niemiecka odziany (*)
Na karcie ją zapisał. — Weźcie ot te szmaty,
W których się na policy ta hramota chowa;
Znalazłem ją gdy Niemiec wyjechał nieznany. —
Ona wam kraśniej powie, jak ma prosta mowa. —

Ig. Kułakowski.

(*) Lud ruski Niemcami zowie nawet rodakow swoich, noszących stroj, zwykle u nas francuzkim zwany.

DO
OBRAZU
MARJI MAGDALENY. (*)

O Marjo piękna! patrząc w twe oblicze,
Serce czułością przejmuje się żywą —
I hożą młodość i wdzięki zwodnicze
Oddałaś Twórcy wespoł z duszą tkliwą.
Największa z grzesznic — dziś błogosławioną
Zostajesz w niebie. — O, za niewiast grono,
Co z drogi cnoty zboczyły, wznieś modły,
By jak Ty, odtąd święte życie wiodły,
Unikły zgryzot, doznały pociechy,
Wcześnie żałując za przeszłości grzechy!

A dla cię mistrzu?... — pochwały nie trzeba,
Dość, że twój obraz porywa do nieba.

K. W.

Grodno.
9 Maja 1845 r.

(*) Obraz ten czyli raczej kopja z obrazu de Moes'a, Hollendra w Rzymie zamieszkałego, w roku 1842 wykonana przez młodego artystę Jana Tysiewicza, poraz pierwszy w tym roku przywiezioną została przez właściciela P. Boznańskiego na publiczną wystawę do Grodna. Jaką sławę artyście zjednało to dzieło w całej prawie Europie, głosiły w różnych czasach krajowe i zagraniczne gazety. Przyp. Wyd.

DWA DNI

w Grodnie.

Zdarzenie podróżne.

Kto tylko zna bliżej Druskieniki i uzdrawiające ich wody, wie dobrze iż chcący używać ich, koniecznie muszą wprzódy zasięgnąć na swoje cierpienia rady lekarskiej, ażeby się przygotować i usposobić do leczenia w Druskienikach. Takiego trybu postępowania żaden chory, bez narażenia się na niebezpieczne częstokroć skutki samowolnych lekow, zaniedbywać nie powinien, a mieszkańcy Grodna i jego okolic, mogą w tym względzie być wzorem dla wszystkich. Świadoma tego warunku i moja siostra Pani *** zamierzając tego lata odwiedzić Druskieniki, zawczasu udała się o poradę do jednego z lekarzy, który stosownie do jej cierpień, przez czas niejaki stopniowo usposabiał ją do mineralnych kąpieli w połowie maja rozpocząć się mających; tymczasem zaś przepisawszy stosowne środki, zalecił zachować nadewszystko spokojność umysłu i skromną dijetę, a dla dokładniejszego może rozpoznania choroby, kazał co trzy dni donosić sobie o skutkach swej rady. Siostra moja w przeciągu dwóch

tygodni, co trzy dni ścisłe posyłała doniesienia o stanie swego zdrowia konsyljarzowi, który nakoniec uznał za rzecz konieczną, ażeby pacjentka, pomimo tegoroczne wiosenne chłody, wcześniej aniżeli uprzednio był naznaczył, udała się do Druskienik. W chwili otrzymania listu z takiem zaleceniem, właśniem znajdował się u siostry, i na jej prośby wybrałem się z jej synem Stanisławem do Druskienik, dla najęcia wygodnego w blizkości źródeł mieszkania.

30 kwietnia stanęliśmy w Grodnie z zamiarem przenocować tylko, a nazajutrz ruszyć do Druskienik, gdzie moja siostra na 2 dzień maja zapowiedziała swą bytność z córkami i pannami swemi. Niezastawszy jej konsyljarza w Grodnie, poświęciliśmy wieczor na kupno różnych rzeczy potrzebnych do Druskienik, ale tak byliśmy znudzeni i odurzeni natrętnem żydostwem, oblegającem nas ze swemi towarami nietylko w sklepach, na ulicy, lecz nawet w mieszkaniu, żeśmy musieli kazać służącemu zamknąć drzwi na klucz, i zamknięci pokrzepialiśmy się herbatą. Nakoniec mocno znużonych ujął sen z kurjerem wileńskim w ręku.

Po trudach spało się smaczno i długo, gdy odgłos bębna rozlegający się pod oknami, nagle nas przebudził.

— Co to jest Marcinie? krzyknął mój siostrzan Stanisław zrywając się z łóżka. Czy nie pożar w mieście że tak biją w bęben?

— Nie, paniczu, odpowiedział śmiejąc się stary lokaj. Niech tylko panowie wstaną i obaczą jaka to komedja w mieście...

— Coż tam za komedja?.. dlaczego tak bębnią?..

— Na żydow bębnią, dodał Marcin zachodząc się od śmiechu. Już państwo teraz żydow nie poznacie. Poubierali się tak jak panowie... pejsow już niema i pozrzucali jarmółki... A nasza gospodyni jaka wystrojona!... Dalibóg to komedja!... Żydówka w czepku z czerwonemi wstążkami...

— Co ty pleciesz? o jakich tam prawisz wstążkach i żydówkach?..

— Kiedyż bo to tak śmiesznie patrzeć, że wszystkie żydówki poubierały się dziś w Grodnie jak nasza pani i panienki — w suknie, kołnierzyki i czepki... Na głowie już niema u nich szlejerow i nakręconych chustek... A żydzi, żeby ich licho wzięło, w takich okrągłych kapeluszach, tużurkach i algierkach, jak ot u naszego panicza... Łapserdakow ani widać na nich... Otoż i bębnią dlatego, że im nie wolno już więcej nosić żydowskiego odzienia. —

W rzeczy samej przypomniałem sobie, że w skutek nowych rozporządeń rządowych o żydach, pozwolono im nosić odzienie niczem się nieróżniące od naszego, a żydowskiego kroju sukień używać tylko za pewną opłatę, przeznaczoną na potrzeby ichże gmin czyli stowarzyszeń. Oświecilem więc o tem Stanisława,

który zgoła nie wiedział o tych rozporządzeniach, i zaraz otworzywszy okno, zaczął z największem zajęciem się przypatrywać żydówkom w nowych strojach przechodzącym po ulicy.

— Ależ co za ładne teraz żydóweczki, jak pozrzucały zawoje dużych swoich chustek! wołał z uniesieniem Stanisław. Patrzno wujaszku!.. o ta... o tamta... albo ta znowu... Ach co za śliczne!

— Ty jak widzę Stasiu, gotow jeszcze zakochać się w której żydówce.

— Ależ proszę obaczyć — wołał do połowy prawie wysuwając się oknem na ulicę. Słowo honoru, to prawdziwe huryski... Nic rozumniejszego nie można było wymyśleć nad to przebranie żydówek... Proszę obaczyć... o ta, co poszła teraz w błękitnej sukni...

— A dajże mi pokoj, mówiłem do Stanisława. Ubieraj się i jedźmy do Druskienik opatrzyć dla mamy twojej mieszkanie.

— Ani myślę dziś jechać, odpowiedział. Natychmiast ubieram się i idę do miasta. Muszę się napatrzyć na ten świat nowy grodzieński. —

I mój Stanisław wziął się do toalety, którą odbył prawie w oknie, podziwiając wdzięki przechodzących izraelitek. Ja zaś zauważyłem tymczasem, że jak żydówki wszystkie prawie były wystrojone podobnie naszym damom, tak przeciwnie żydow nierównie mniej dawało się widzieć ubranych w surduty lub tużur-

ki, a niektórzy nawet niezmieniwszy wcale zwyczajnego odzienia, zmienili tylko żydowskie kapelusze i czapki obłożone futrem, na czapki okrągłe różnych kształtow i barwy; najwięcej zaś przesuwało się w starych łapserdakach, przerobionych tylko surdutowym krojem, ale już bez żadnych po wierzchu sukni pasow.—

Wtem weszła gospodyni domu, w nowym czepku nieco dawnej formy, nastrzępionym szeroką marszczoną lisztewką, i zakrywając sobie twarz chustką, wyraźnie usiłowała wstrzymać się od śmiechu.

— Jak się masz pani Owsiejowo?... Cóż to! dlaczego to zasłaniasz oczy?

— Dzieńdobry państwu, odpowiedziała; ale proszę tylko nie śmiać się ze mnie.

— A czegoż się śmiać? Żeś włożyła czepek i suknię, to bardzo do twarzy wacani...

— I, niech panowie nie żartują sobie, bo ja gotowa uciec...

— Bez żadnych żartow powiadam, że ci bardzo dobrze w tym stroju; i wątpię żebyś się gniewała że go pozwolono używać.

— A ktoż to prosił o pozwolenie? Czyż nam źle było nosić szlejer i pantofle?— A wreszcie, młodym to może się podobać, a dla mnie starej co z tego przybędzie?

— Nie byłaby to żydówka!... Zaraz radaby ciągnąć ze wszystkiego zyski... No ale mniejsza oto... Proszę mi powiedzieć dlaczego to dzisiaj

tak nagle was przestrojono?.. Wczora jeszcześmy żadnego żydka i żydówki nie widzieli w podobnem ubraniu...

— Bo dziś 1 maja, a ten dzień na to przeznaczono w Grodnie. Kto nie chciał porzucić dawniejszego odzienia, ten musiał zapłacić do Magistratu trzy ruble i może ubierać się po żydowsku...

— A czemuż wacani nie zapłaciłaś trzech rubli, kiedy tak wzdychasz do dawniejszego odzienia?

— Na cóż mi płacić! Czy ja tak bogata, żebym mogła za siebie, męża i dzieci corok po kilkanaście rubli płacić! A choćbym i chciała, to dziś już nie można, bo do dzisiejszego dnia tylko wolno było składać opłatę. A wreszcie, naco tracić pieniądze, kiedy to tylko na cztery lata i ośm miesięcy, do r. 1850 pozwolono nam za opłatę ubierać się po żydowsku!..

— I wieluż żydow przestroiło się w Grodnie?

— Pewnie większa połowa, a żydówki prawie wszystkie, wyjąwszy chyba staruszki.

— A nie wieszże wacani jak wielką summę zebrano z waszej garderoby?

— Bardzo wielką — dosyć powiedzieć, że przez te dni kilka, blizko 2,000 rubli złożono w Magistracie, i to tylko na ośm miesięcy, bo po nowym roku znowu trzeba będzie płacić, jeśli kto zechce nosić się po żydowsku. —

Rozmowę tę przerwała córka gospodyni, wywolując ją przezedrzwi. P. Stanisław postrzegł-

szy rumianą twarzyczkę panny Owsiejówny, skoczył zaraz do niej, lecz nie udało mu się zaspokoić swojej ciekawości, gdyż kutasy wiszące przy jego algierce, zaczepiły się o klamkę i zatrzymały go w biegu, a panna Owsiejówna tymczasem znikła.

Złą ztąd wróżbę przepowiedziałem Stanisławowi, śpieszącemu do miasta dla przypatrzenia się ładnym żydóweczkom; ale on niezważając na nic, odczepił kutasy i pobiegł.

Wkrótce po jego wyjściu, mnóstwo kramarek z różnemi towarami napłynęło do mego pokoju. Nowy ubior żydówek, a zwłaszcza dziewcząt, zupełnie zmienił ich postać. Wysokie piętra chustek zrzucone z głowy, odkryły gładkie ich czoła i długie sploty włosow, które przedtem ginęły pod chustką; a oczy i tak zwykle u córek Izraela wymówne i żywe, więcej jeszcze nabrały wyrazu. Ztemwszystkiem języki ich były daleko wymówniejsze od oczu, gdy zaczęły zachwalać swoje towary, a wreszcie o ich lepszość i chęć pierwszeństwa w przedaży, między sobą się kłócić.

— Czyż to pięknie, mówiłem do nich, żeby tak ładne żydóweczki, tak się zawzięcie wadziły... Musicie nie wiedzieć o tem, że srogość nie przystoi piękności...

— A cożż mamy robić, odpowiadały, kiedy my z tego żyjemy...

— Czyliż bez kłótni żyć i targować się nie można?...

I kiedym tak usiłował pogodzić zawzięte kramarki, wszedł Stanisław, prowadząc za sobą dwa razy tyle żydówek i żydóweczek, ile ich już znajdowało się w pokoju.

— Co też ty wyrabiasz? Chcesz wszystkie żydówki z Grodna zebrać do tego pokoju... Wszakże nam i tak już zaciasno między niemi...

— Nic to wujaszku, odpowiedział. Ja chcę coś kupić, a wychodząc zapomniałem zabrać z sobą pieniądze.

— Wkrótce i głowy zapomnisz, jak będziesz tak latał za żydówkami.

— Jednak ja uważam że i wujaszek ma niezły gust, kiedy tu zebrał tak ładne kupcowe...

— Dajże ty pokoj — kończ kupna i jedźmy do Druskienik.

— Nie, ja dziś nie pojadę. —

I to mówiąc, zaczął ściskać młode kramarki, z których jedne wołały: nu! co pan robisz? drugie odskakiwały od niego, a inne niby się gniewając, uśmiechały uprzejmie.

Przez wzgląd na dwódziesty rok wieku mego siostrzana, który niedawno jeszcze ukończył kurs nauk w gimnazjum, nie dziwiłem się pociągowi jego do ładnych twarzyczek i zgrabnych talij izraelitek, odpowiadających wdzięcznym rumieńcem każdemu uściśnieniu młodego chłopca. Kłopotliwe nieco położenie kramarek,

dało mi sposobność uważać, jak dalece którą poruszało uczucie prawdziwego wstydu walczącego z chęcią zysku, albo udanej tylko skromności; spostrzegłem jednak, że w ogólności bez wielkiego wstrętu, a nawet z pewnem przymileniem, wyrywały się z objęć Stanisława, hojnie przepłacającego kupione drobnostki. Zdawało się, że i światowa cywilizacja młodych kupcowych i kupcówien starego zakonu, towarzyszyła nowemu ich przestrojeniu... Niektóre nawet usiłowały lepiej wymawiać po polsku, albo przynajmniej starały się tłumić przebijający się w głosie akcent żydowski. Bawiły mię te postrzeżenia, lecz chcąc odwiedzić kilku znajomych w mieście, zostawiłem Stanisława zachwyconego pięknością żydówek, mniemając iż go ta nowość wkrótce mniej zajmować będzie, i że tegoż dnia jeszcze da się nakłonić do wyjazdu.

Dzień ten w istocie odznaczał się wyraźnym ruchem w Grodnie, z przyczyny tak nagłej zmiany ubiorow żydowskich. Na wszystkich ulicach spotykałem żydów i żydówki w rozmaitych strojach, albo zupełnie podobnych do naszego, albo w części tylko zbliżonych do niego, lub też pomieszanych napół z naszym i żydowskim: wszyscy z uśmiechem na twarzy, przechodzili po ulicach, poglądając na swoje nowe suknie i poprawując w nich cośkolwiek; a w oknach wszystkich prawie domow przedniejszych ulic, można było widzieć niemało

uśmiechających się twarzy i ciekawych oczu zwróconych na tę maskaradę, przypominającą purym żydowski, z tą tylko różnicą, że maski na tem przebraniu wiele zyskiwały.

Na bulwarze służącym za miejsce publicznej przechadzki w Grodnie, młodzież tu i ówdzie zebrana w gruppy, przypatrywała się żydóweczkom zwijającym się około sklepow. Niektórzy poufałą rozmowę prowadzili z niemi, winszując korzystnego dla ich wdziękow przebrania.

— Pani ani poznać teraz, tak ślicznie wygląda w tym stroiku.

— A córki gdyby boginie... zakassowały wszystkie nasze damy.

— A synowa pani, jak hrabina jaka wystąpiła dzisiaj... Dawno już piękniejszej kobiety i w piękniejszym szalu nie widziano w Grodnie.

— Bo też i nie grodzieńska, ale z Brodow...

— A jaka nóżka!..

— A co za spójrzenie!

— Wolno żartować panom, odpowiadały żydóweczki z uśmiechem, wyraźnie uszczęśliwione z pochlebnych słówek młodzieży.

Wtem hałas na rogu ulicy zwrócił moje uwagę, i tłum ciekawych pociągnął w to miejsce. Przedmiotem ciekawości była utarczka pachołka policyjnego z żydkiem kuśnierzem, któremu pachołek dowiodł widoczne oszukaństwo władzy i niezachowanie przepisow tyczą-

cych się reformy żydow. Kuśnierz ubrany w granatowym surducie i okrągłej plisowej czapce, miał pod nią jarmółkę, sztucznemi pokrytą włosami, którą pachołek dostrzegł. Pociągał go więc do policji i krzykiem zwabił mnóstwo widzow.

Przypadkowe spotkanie z lekarzem siostry mojej, nie dozwoliło mi dowiedzieć się o rozstrzygnieniu tej sprawy. Następnie odwiedzanie znajomych, obiad i preferans od którego wymówić się nie mogłem, zajęły mię do godziny szóstej.

Strudzony grą, wróciłem do mieszkania, lecz nie znalazłem Stanisława. Dowiedziałem się tylko od Marcina, że po mojem wyjściu bawił jeszcze z żydówkami, poczem poszedł i więcej sie już nie pokazał.

Długo czekałem z herbatą, a gdy zmierzchać zaczęło, kazałem go szukać po wszystkich cukierniach i w hotelu p. Nergiego; ale napróżno się trudził stary sługa.

Niespokojny o Stanisława, czy się nie wdał czasem w jaką kabałę miłosną z żydówkami, chcąc koniecznie wieczorem wyjechać do Druskienik, sam miałem już szukać zbiega, gdy żydek usługujący w domu Owsiejowej, wszedł z paczką towarow i doniosł, że Stanisław od kilku godzin bawi w galanteryjnym sklepie bogatej i młodej kupcowej.

— I coż on tam robi?

— Żartuje i pali cygary...

— Biegaj więc i proś żeby natychmiast przybył, bo za półgodziny wyjedziemy.

W kilka chwil zwinny żydek wrócił z doniesieniem, że panicz zaraz przyjdzie, ale prosi żebym ja wprzód przyszedł do niego.

Zniecierpliwiony, kazałem pakować rzeczy i powtórnie oznajmić Stanisławowi, że wyjadę natychmiast. Lecz posłaniec przyniosł mi od Stanisława karteczkę z zaproszeniem, abym choć na chwilę zajrzał do sklepu w którym on bawił.

Rozgniewany, posłałem trzeci raz żydka zagrozić memu siostrzanowi, że jeśli nie przyjdzie za kwadrans, zostawię go w mieście i pojadę do Druskienik.

Tymczasem wybiła dziewiąta, a deszcz zaczął padać. Zjawił się nakoniec Stanisław z nowym parasolem w ręku, lecz oświadczył stanowczo, iż za nic tego wieczora nie wyjedzie z Grodna. Przy najcierpliwszej wyrozumiałości z mojej strony, wszystkie przedstawienia koniecznego wyjazdu, na nic się nie zdały; Stanisław stawał przy swojem, a nieznajdując innej wymówki, rozchorował się na głowę.

Możebym niezważając na to, wydał stanowczy rozkaz do niezwłocznego wyjazdu, lecz że deszcz lał ciągle i noc bardzo była ciemna, musieliśmy przeto pozostać jeszcze w Grodnie, z mocnem postanowieniem nazajutrz jak najraniej pośpieszyć do Druskienik.

— No przyznaj mi się Stasiu, czy tylko twój

ból głowy nie ma stosunku z bolem serca; bo cóś jak uważam, bez żartu zakochany jesteś; wzdychasz i ręce zakładasz... Któraż to przecie żydóweczka tak cię zachwyciła?

— Ach daj mi pokoj wujaszku, odpowiedział z westchnieniem, przechadzając się wielkiemi krokami wzdłuż izby.

— Żal mi ciebie kochany siostrzanie... Może nawet na domiar nieszczęścia, piękna izraelitka nie podziela twych uczuć; trzeba więc miłość leczyć miłością, a w Druskienikach łatwo to znajdziesz lekarstwo...

— Dajże pokoj wujaszku, powtórzył z niecierpliwością Stanisław. Istotnie zakochany jestem i nie widzę powodu naśmiewania się z tego.

— Czyliż doprawdy żydówka ujarzmiła twe serce?

— A jeśliby i żydówka? Właśnież to żydówki nie są kobietami?..

— A to już widać idzie na ostatni koniec, kiedy się panowie kochają w żydówkach... odezwał się stary Marcin. Ciekawy jestem co powie na to nasza pani...

Głośne westchnienie Stanisława udającego się na spoczynek, było odpowiedzią na tę uwagę Marcina, który także ciężko wzdychał, i wkrótce zgasił świecę dogorywającą w lichtarzu.

* * *

Nazajutrz o ósmej konie już były gotowe.

Należało tylko pożegnać Owsicjowę i zapłacić rachunek wyprowadzony na stole, gdy p. Stanisław postrzegł się że mu kilkodukatowa cygarniczka zginęła.

— Musiałem ją zapomnieć wczora... zawołał i porwawszy za kapelusz, co tchu wybiegł na ulicę.

— No, już teraz nasze konie pewno do dwónastej będą dzwonić zębami... powiedział Marcin wynosząc rzeczy do pojazdu. —

Jakoż ziściły się jego słowa. Konie bowiem dwie godziny przeszło stały zaprzężone, ja zaś posyłałem szukać po całem mieście Stanisława, ale nikt nie mogł go wynaleźć. Upewniono mię, że w sklepie nawet, w którym bawił wczora dopóźna, nie można się było dowiedzieć o nim, gdyż sklep był zamknięty. Nie pozostawało tedy nic więcej, jak nająć drążki i samemu szukać Stanisława. Zapytałem żydka o mieszkanie kupcowej zamkniętego sklepu, i tam się udałem. I nie zawiodły mię przeczucia: znalazłem kochanego pana siostrzana, lecz w dziwnem położeniu. Na środku pokoju umeblowanego dosyć porządnie, stał otoczony czterma młodemi żydówkami, z których dwie, jak uważałem ze stroju, musiały być mężatki, dwie zaś niezamężne jeszcze. Wszystkie były zajęte szukaniem czegoś, bo ciągle biegały około Stanisława, który z wyrazem widocznej niespokojności na twarzy, przewracał i wytrząsał kieszenie swego tużurka. Postrzegłszy mnie, mocno się zarumienił i krzyknął:

— Wujaszku! czy wiesz co się stało? Wszak to ja zgubiłem pugilares z pieniędzmi...

— Nie dziwię się temu, boś ty już w Grodnie głowę i coś więcej stracił... Ileż jednak miałeś pieniędzy?

— Dwa bilety 25-rublowe i pięć 20-złotowych polskich.

— A pewnieżeś wziął pugilares z sobą, wychodząc szukać cygarniczki?

— Najpewniej; miałem go nawet w ręku.

— I gdzież byłeś? gdzie wyjmowałeś go z kieszeni?

— Nigdzie więcej jak chwilkę w sklepie u pani kupcowej, z którą przyszliśmy tutaj oglądać świeże towary. Więcej nie byłem nigdzie i dobrze pamiętam, że chociaż dobywałem pugilares w sklepie, ale niewyjmując assygnat, znowu go włożyłem do kieszeni.

— Ach, my już wszystkie w kramie towary i cały pokoj przetrzęsłyśmy, zawołała młoda i ładna kupcowa, czysto się tłumacząc po polsku.

— I nigdzie tego pugilaresu nie mogłyśmy znaleźć, podchwyciła druga żydóweczka, zmierzając mię bystrym wzrokiem od stop do głowy.

— Pan musiał go niezawodnie zgubić na ulicy, dodała trzecia z pewnym tonem zarozumiałości.

— Więc koniec końcem, niema pieniędzy ani pugilaresu...

— Ale czy nie wygodniej będzie usiąść?.. przerwała p. kupcowa, podsuwając mi krzesło. Co do mnie zaś — dodała z wdziękiem, niby od niechcenia poprawując na sobie wytworną szemizetkę — ja sądzę, że pan pewno się ogubił na ulicy... Dlatego też radziłabym udać się do policji i prosić o zrobienie publikacji w mieście... Choć to zreszłą tyle osob przechodzi przez ulicę; a kto znalazł, Bóg wie czy będzie tak uczciwy, ażeby oddał 65 rubli...

— A cygarniczkęż swoje znalazłeś? zapytałem zadumanego Stanisława.

— I cygarniczki niema, odpowiedział z westchnieniem.

— A mnie, ile przypominam sobie, zdaje się, żeś pan wyszedł wczora ze sklepu z cygarniczką w ręku... odezwała się czwarta żydóweczka, wcale miła i zgrabna brunetka.

— Tak to się musiało zdawać, odrzekł Stanisław, smutnie poglądając jej w oczy.

— Jednakże nie trzeba tracić nadziei, dodała ona, potwierdzając swe słowa powabnem skinieniem głowy. Zguba może się jeszcze znaleźć.

— Zapewne że się znajdzie, rzekłem, ale w cudzym ręku...

— Ale też proszę nie posądzać, powiedziała kupcowa, ażeby pugilares mógł zginąć w kramie albo w domu naszym. Gdybyśmy znalazły miljony, oddałybyśmy właścicielowi...

— Więc już po wszystkiem! Jedźmy p. Stanisławie do Druskienik...

— A możeby nie szkodziło prosić policję o zrobienie publikacji?..

— Dlaczegoż! można... ale wątpię czy bęben zwoła twoje assygnaty do kieszeni napowrot.

Ztemwszystkiem udaliśmy się do policji, której urzędnik przy biciu w bęben, ogłosił o zgubie Stanisława, na rynku i po wszystkich ulicach, przyrzekając czwartą część zgubionych pieniędzy w nadgrodę temu, ktoby znalazł i oddał zgubę. Zdaleka ciągnąc za tłumem ciekawych, zebranych na odgłos bębna, postrzegliśmy Marcina śpieszącego ku nam.

— Ja panow szukam już ze dwie godziny, powiedział zadyszany. Proszę iść prędzej, bo pani z pannami przyjechała i bardzo niespokojna o panicza...

— Dlaczegoż niespokojna?

— Służący gospodyni, błazen powiedział przed panią, że panicz zgubił sto rubli i sam gdzieś zginął w mieście, i że pan niby kazał szukać panicza z bębnami...

— A to komedja mój Stasiu, coś ty narobił biegając za żydówkami...

Pośpieszyliśmy zatem do mieszkania, zostawując już na los szczęścia odzyskanie albo też niepowrótną stratę pieniędzy Stanisława. —

Siostra moja z orszakiem córek i kuzy-

nek, spotkała nas na dziedzińcu i zaraz przywitała zgóry:

— To państwo już wróciliście z Druskienik?.. Bardzoście się żywo zwinęli... I gdzież brat najął dla mnie mieszkanie?

— Nie mogliśmy jeszcze wyjechać, odpowiedziałem ozięble, postrzegłszy że nietylko siostra i jej panny, lecz i moje siostrzenice ponadymały się, i ledwo skinieniem głowy mię powitały, niepatrząc nawet na Stanisława.

— I gdzież brat znalazł pana kawalera?... pytała dalej siostra, wskazując z cierpkim uśmiechem na syna.

Widząc iż biedny Stanisław zmieszał się i poczerwieniał jak astra, aby go wyprowadzić z kłopotu, zmyśliłem żem znalazł w księgarni p. Nekczyńskiego; Stanisław zaś zbliżył się do matki dla pocałowania jej ręki, ale ona cofnęła się kilka krokow wtył i rzekła:

— Proszę tylko nie dotykać się do mnie i moich panien, bo od wacana zdaleka czuć wonność czosnku...

— Ależ mamo kochana... chciał coś powiedzieć Stanisław, gdy matka przerywając mu, rzekła znowu:

— I cożż mój synku kupiłeś w księgarni?.. Może dalszy ciąg *Żyda Tułacza*?.. Tylko prawda. . naco ci go kupować, kiedy ty sam dziś zostałeś *Żydem Tułaczem*. .Wiem już o wszystkiem. . słyszałam...

Stanisław milczał i pobladł tylko.

— A tobie braciszku bardzom obowiązana za czuły dozor nad moim synem. Lepszego anioła stróża nie mogłam dobrać dla niego... Pozwolić chłopcowi latać przez dwa dni za żydówkami, zapomniawszy że chora matka śpieszy na kurację, i dopuścić do tego żeby stracił kilkadziesiąt rubli, to nie po wujowsku!...

Usprawiedliwiając siebie i Stanisława, jak mogłem, przemawiałem za nim, lecz zamiast przebłagać, bardziej jeszcze rozgniewałem siostrę. Niesłuchając już mnie ani syna, w pokornej postawie stojącego przy oknie, poszła do córek i kuzynek siedzących poważnie około stolika, i między niemi usiadła. Wtem jedna z kuzynek, surowo spójrzawszy na Stanisława, poruszyła kilka razy wargami, i wgłos się rozpłakała.

— Co to jest Emilcio? zapytała moja siostra.

Lecz płacząca, miasto odpowiedzi, jeszcze się głośniej rozrzewniła.

— Co ci jest? dopytywały się moje siostrzenice, siostra i druga kuzynka.

— Ach ja nieszczęśliwa, już mi teraz ani się pokazać między ludźmi... przemówiła szlochając i kryjąc twarz w chustce zrozpaczona Emilja.

— Dlaczegoż? powtórzyli wszyscy i ja zapytałem.

— Staś zgubił mię zupełnie...

— Przez co i jakim sposobem?

— W jego pugilaresie był list napisany żartem do przyjaciółki... Kto znalazł pugilares i list mój przeczytał...

— I coż było w tym liście?

— Żarty... nic więcej.

— Przecież coż takiego?

— Głupstwo, odezwał się Stanisław. Niema czego płakać, gdyż ten list nie zginął.

— Czy to być może? krzyknęła Emilja.

— Niezawodnie, bo przed wyjazdem z domu, wyjąłem go z pugilaresu, wkładając assygnaty; mam go w toalecie i zaraz pokażę.

— A chwałaż Bogu! zawołały wszystkie panny i nawet moja siostra.

Stanisław zaś wydobył z toalety list, który gdy matka jego wzięła i zaczęła czytać, Emilja prosiła ją najusilniej, aby nie czytała głośno, a po przeczytaniu oddała jej do rąk.

— To szczęście jeszcze że nie zgubił tego listu... rzekła moja siostra oddając ćwiartkę różowego papieru Emilji. Widzisz Emilko, jak to trzeba być ostróżną... Ktoś mógłby pomyśleć, że my istotnie dlatego tylko jedziemy do Druskienik...

— Ale niechże wujenka nic więcej nie mówi... wołała Emilja, z radości całując jej ręce.

— Rozumie się że nie powiem; jednak to dla was wszystkich moje panny, przestroga i nauka...

W tej chwili wszedł konsyljarz. Podczas rozmowy jego z moją siostrą, dowiedziałem się od Stanisława o przyczynie łez Emilji i treści jej listu; i potwierdziłem słuszną uwagę siostry, że panny w korrespondencjach swoich powinny być nader ostróżne; gdyż lubo Emilja w żartobliwy sposob zwierzyła przyjaciółce swe myśli, mogłaby się wszakże narazić na obmowę, jeśliby jej pismo wpadło w obce ręce. Bo jakkolwiek my Litwini tyle mamy grzeczności dla płci pięknej, że ani wierzyć chcemy, ażeby panienki nasze jeździły do Druskienik w chęci bawienia się tylko i podobania mężczyznom, albo też w nadziei że się uda wyjść której zamąż, zawsze jednak podobne marzenia i myśli niebezpiecznie jest wylewać na papier. —

Trafowe ocalenie listu Emilji przez Stanisława, tą razą bardzo się przydało dla niego. Wdzięczna mu bowiem za to autorka listu, namówiwszy trzy siostrzenice moje i kuzynkę, tyle serdecznych prośb zaniosła z niemi do mojej siostry, i tylą pocałunkami i uściskami ją namęczyła, iż nietylko pozwoliła przeprosić siebie Stanisławowi i przebaczyła mu stratę pieniędzy, lecz nawet, co dziwna w czterdziestoletniej wdowie, raz ledwo tego wieczora o tej stracie wspomniała. Ja zaś za karę, żem niedość czuwał nad Stanisławem, dla zaspokojenia ciekawości jego matki i jej ca-

łego orszaku, musiałem przed wyjazdem do Druskienik, towarzyszyć im do sklepu młodej kupcowej, aby przekonać że mój siostrzan ma gust wcale dobry, lubo mało jeszcze doświadczenia. —

T. R.

SPIS RZECZY

w Zeszycie drugim zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

LISTA

OSOB DO WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH W CIĄGU LATA 1845 ROKU PRZYBYŁYCH.

Inspekcja wód:

Inspektor zakładu *Major Haegerstaedt.*
Etatowy Aptekarz *Sawicki Stanisław.*

Lekarze:

Etatowy Lekarz *Zembrzycki Ludwik.*

Wolnopraktykujący: *Pilecki Jan.* *Renier Anicetty.* *Wolfgang Ksawery.*

Osoby przybyłe do wód w Druskienikach.

w Miesiącu Maju.

1. W. Antoni Zubielewicz uczeń gimnazjum Świsłockiego przybył dnia . . . . 14.
2. W. Tadeusz Dowgird, obywatel powiatu Rossieńskiego . . . . 18.
3. W. Józef Kołłątaj z żoną i córką, obyw. p. Wołkowyskiego . . . . 19.
4. W. Juljan Hermann z żoną, obyw. p. Słonimskiego . . . . 24.

5. Starozakonny Mowsza Bruk z żoną, z p. Rossień. . . . . 24.
6. W. Heronima Górska obyw. p. Prużań. 24.
7. W. Feliks Szapko dymis. Major, z Witebskiej gubernji . . . . 25.
8. W. Aleksander Chrzanowski obyw. tejże gubernji. . . . . 25.
9 W. Antoni Mierzejewski Chorąży byłych wojsk polskich. — W. Wolska i W. Stanisław Łopot obyw. p. Wołkow. . . . 26.
10. WW. Marja Kuczkowska i Emilja Skirmont obyw. p. Kobryńskiego . . . 26.
11. W. Filip Soroko obyw. p. Nowogródzkiego. . . . . 29.
12. W. Elżbieta Białozierska Stabs-Kapitanowa, z dziećmi, z p. Słonimskiego, i W. Olga Dyczeskułow Porucznikowa, z Grodna 29.
13. W. Imbra Radzca honorowy, Urzędnik Ministerstwa Wojny, z St. Petersburga . 29.
14. JW. Janiszewska z córką Florentyną i krewną Różą, Marszałkowa p. Ihumeńskiego . . . . 30.
15. W. Anicetty Renier Lekarz, z Wilna. 30.
16. JP. Nowicki Artysta muzyczny z kompanją, z Wilna. . . . . 30.

w Miesiącu Czerwcu.

17. W. Dawidow, Wice-Prezes Izby Cywilnej Grodzieńskiej, z Grodna . . . . . 2.
18. W. Tomasz Herubowicz obyw. p. Słonimskiego . . . . 2.

19. WW. Adam i Ernest Nowiccy, obyw. guberuji Lubelskiej . . . . 2.
20. W. Władysław Zdzichowski obyw. p. Winnickiego . . . . 3.
21. W. Julja Żołłądź, z panną Anną Popow, obyw. p. Dyneburskiego . . . . . . 3.
22. JW. Karolina Dietrich Jenerałowa, z Dyneburga . . . . 3.
23. W. Anastazy Abłamowicz obyw. p. Nowogródz: . . . . 4.
24. W. Jan Pilecki Lekarz, z Grodna. . . 4.
25. JW. Salomea Żwańcow Pułkownikowa, obyw. p. Słonim. . . . . 4.
26. St.zak. Baraks-Mowsza Berkowa, z córką Chaną, z Białegostoku . . . . 5.
27. JW. Agłaimowa Pułkownikowa, z synem Michałem, z Dyneburga . . . . . 5.
28. JW. Nawrozow, z córką Zofją, Wice-Gubernatorowa Wileńska, z Wilna . . . 7.
29. WW. Pelagja Wodczyńska i Anna Białokosowa, obyw. p. Wołkowysk. . . . . 8.
30. JW. Paweł Hoffmejster Pułkownik, z p Brzeskiego . . . . 8.
31. WJKsiądz Tomasz Izwiewicz, z p. Słonimskiego . . . . 8.
32. W. Antoni Wołkowycki z żoną i dziećmi, obyw. p Grodzień. . . . . 9.
33. St.zak. Mera Gurwiczowa z córkami Rywką i Libą, z Grodna . . . . 9.
34. St.zak. Zejdla Lejbowiczowa i Sara Oszmiańska, z Grodna . . . . 9.

35. W. Andrzej Frejtag, Kapitan Grodzieńskiej komendy Żandarmow, z żoną i dziećmi, i panną Fitinghoff . . . . 9.
36. JP. Aleksander Nekczyński obyw. z Wilna 9.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
